

## ROSJA CHCE ZASTRASYĆ ZACHÓD, ALE PRZESUNIĘCIE NATO NA WSCHÓD JEST FAKTEM [KOMENTARZ]

**Deklaracje dotyczące rozlokowania w Polsce i państwach bałtyckich batalionowych grup bojowych, będących elementem systemu obrony kolektywnej stanowią bardzo istotny krok naprzód w zakresie ochrony państw Europy Środkowo-Wschodniej przez Sojusz. Dzieje się tak pomimo prób zastraszenia państw NATO, dokonywanych przez Rosję.**

Podczas wizyty sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga w Polsce padły jednoznaczne deklaracje dotyczące obecności bojowych jednostek Sojuszu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Oznacza to, że Pakt Północnoatlantycki dokonał „kroku na wschód”, pomimo prób zastraszenia podejmowanych przez Federację Rosyjską. [Punkt widzenia Moskwy wobec działań Sojuszu obrazuje wywiad, jakiego udzielił Defence24.pl rosyjski analityk wojskowy Paweł Felenghauer.](#)

Pakt Północnoatlantycki rozmieści w Polsce i państwach bałtyckich cztery batalionowe grupy, które będą w każdym czasie gotowe do podjęcia działań bojowych. Oznacza to, że każda agresja na terytorium państw NATO będzie równoznaczna z atakiem na wielonarodowe siły zbrojne (a nie tylko armie państw gospodarzy). Łącznie będzie to prawdopodobnie kilka tysięcy żołnierzy, według szefa polskiego MON Antoniego Macierewicza – znacznie ponad 4 tysiące.

[W wywiadzie dla Defence24.pl Łukasz Kulesa z European Leadership Network](#) przyznał, że te siły mogą być niewystarczające dla odparcia potencjalnej pełnoskalowej inwazji. Stanowią jednak istotne wzmocnienie, szczególnie dla niewielkich armii państw bałtyckich. Szef MON Antoni Macierewicz stwierdził, że wysunięta obecność w tym zakresie jest potrzebna do zapewnienia skutecznego użycia sił natychmiastowego reagowania Sojuszu (tzw. szpicy), które mogą wzmocnić sojuszników po powstaniu zagrożenia. *„Stała wysunięta obecność NATO jest niezbędną aby szpica mogła wejść do ewentualnego działania niezbyt późno, co nam dotychczas groziło. Oznacza to że łączna liczba wojsk NATO, która byłaby uruchomiona w razie zagrożenia, jest naprawdę bardzo duża i wystarczająca do skutecznego odstraszenia.”*

Jednocześnie, jak zaznaczył Łukasz Kulesa, ta obecność oznacza, że *„Rosjanie muszą zakładać, że ewentualny atak doprowadzi do konfliktu z wiodącymi państwami Sojuszu.”*. Obecność wojsk NATO po szczycie w Newport miała bowiem charakter ćwiczebny, a wcześniej nie rozlokowywano na terenie „nowych” państw członkowskich sojuszniczych wojsk. Było to warunkowane zapisami Aktu Stanowiącego zawartego między Rosją a NATO z 1997 roku, w treści którego Sojusz deklarował że nie będzie rozmieszczać na stałe znacznych sił wojskowych na terytorium nowo przyjętych państw Paktu, w obecnym i przewidywalnym środowisku bezpieczeństwa.

Nie mniej istotne w polityce NATO było postrzeganie Rosji jako partnera i skupianie się na operacjach ekspedycyjnych, przez co nawet zakres ćwiczeń elementów obrony kolektywnej (a nie kompleksowej

operacji, jak Anakonda 2016), został ograniczony w stosunku do stanu po przyjęciu Polski do Paktu Północnoatlantyckiego. Wypracowane rozwiązanie pozwala na dochowanie zobowiązań umowy pomiędzy Sojuszem a Moskwą m.in. przez rotacyjny charakter obecności, choć władze NATO są zgodne że „środowisko bezpieczeństwa” uległo zmianie wskutek agresji Rosji wobec Ukrainy, co nawet w ramach deklaracji z 1997 roku pozwala Sojuszowi na rozmieszczenie stałych baz znacznych sił wojskowych.



Fot. Bundeswehr/Carsten Vennemann

Przeciwko takiej decyzji opowiadały się np. Niemcy (choć zdecydowały o objęciu dowodzenia batalionem rotacyjnym, w przeciwieństwie np. do Francji), sceptyczna wobec niej była także administracja amerykańska. Nie tylko ze względów politycznych, ale też z uwagi na strukturalne problemy US Army i trudności, jakie mogłyby się wiązać z potencjalnym formowaniem nowych jednostek i budową stałych baz.

W wywiadzie dla Defence24.pl Paweł Felenghauer wspomina m.in., że rosyjscy wojskowi „są przekonani” że celem baz przeciwrakietowych w Polsce i Rumunii jest... likwidacja prezydenta Putina przez atak na Moskwę i Soczi. Systemy rakietowe, które będą tam rozlokowywane w ogóle nie są przeznaczone do zwalczania celów na lądzie. Wyraża też obawy przed „prewencyjną agresją” Moskwy, wskazując że również generałowie NATO mogą być skłonni do pierwszego uderzenia na Rosję.

Takie wypowiedzi pokazują wyraźnie, że Kreml dąży do zastraszenia państw NATO. Podejmowane przez Sojusz środki mają charakter obronny i w sumie, mimo wszystko, dość ograniczony zakres. Pamiętać też trzeba, że w momencie osłabienia się Rosji po upadku ZSRR „antyrosyjskie” NATO nie tylko nie podjęło żadnych skierowanych przeciwko niej działań, ale rozpoczęło współpracę z Moskwą, w tym w zakresie bezpieczeństwa.

Paweł Felenghauer twierdzi też, że powinno się dążyć do podziału „stref wpływu”, nie przywiązując przy tym większej wagi do woli obywateli państw, znajdujących się w tych obszarach. Umowa z Jałty

przyczyniła się przecież do ponad 40-letniego okresu zniewolenia państw Europy Środkowo-Wschodniej, a jej skutki, w tym gospodarcze czy nawet militarne, będą odczuwalne przez dziesięciolecia. Niższy poziom rozwoju ekonomicznego przekłada się też na mniejszą zdolność rozbudowy/modernizacji własnych sił zbrojnych!



Fot. MDA.

Z drugiej strony należy mieć na uwadze to, że kanały komunikacyjne i dialog polityczny nie mogą zostać przerwane. Trzeba jednak pamiętać, że dialog ten nie może się odbywać kosztem suwerenności niektórych państw NATO czy w atmosferze zastraszania. Decyzja o ustanowieniu wysuniętej obecności wojskowej w pewien sposób „wyrównuje” status bezpieczeństwa wszystkich członków Sojuszu, co z punktu widzenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej tworzy warunki do dialogu z Rosją, a nie jest jego zaprzeczeniem.

*Należy pamiętać o utrzymywaniu kanałów komunikacyjnych i dialogu z Moskwą, który jednak nie może być odczytywany jako możliwość szantażowania niektórych członków Sojuszu przez Kreml i musi być realizowany obok (a nie zamiast) rozbudowy własnego systemu wspólnej obrony.*

Wypowiedzi Felenghauera są też dowodem na istnienie wśród części rosyjskich decydentów pewnego rodzaju nieracjonalnych obaw, wynikających w dużej mierze z... przyjętego przez Kreml sposobu postępowania i spekulacji, czy NATO nie postąpi podobnie. Przykładem jest tutaj kwestia systemu obrony przeciwrakietowej w Polsce czy Rumunii. Rosjanie wyrażają bowiem obawy, że może on zostać zmodyfikowany w celu przenoszenia pocisków manewrujących Tomahawk.

Obecnie nie posiada on takich zdolności, a Amerykanie w ogóle zrezygnowali z rakiet tego typu z uwagi na wymogi traktatowe INF, użycie pocisków ziemia-ziemia nie ma też nic wspólnego z założeniem i koncepcją funkcjonowania systemu obrony przeciwrakietowej, który ma chronić przed pociskami odpalonymi przez organizacje terrorystyczne czy tzw. państwa zbójckie z obszaru Bliskiego Wschodu.

Jednocześnie Rosjanie umieścili na własnym systemie rakietowym Iskander pociski manewrujące rodziny 3M14, opracowane oficjalnie dla marynarki wojennej, o zasięgu szacowanym na ponad 2000 km. Jest to złamanie traktatu INF (zabrania on posiadania rakiet odpalanych **z wyrzutni lądowych**). Stąd obawy Rosjan, że Zachód może działać w podobny sposób, choć byłoby to sprzeczne z podstawowymi zasadami polityki bezpieczeństwa USA i NATO, które w stosunkach z Moskwą są przestrzegane szczególnie rygorystycznie. Dość powiedzieć, że według Breaking Defense argumentem przeciwko wycofaniu z Europy myśliwców F-15C był ich brak zdolności do przenoszenia broni jądrowej, i tym samym możliwość ich rozmieszczenia w państwach bałtyckich bez wywoływania napięć z Rosją, która sama przecież posiada w Obwodzie Kalinigradzkim szereg systemów uzbrojenia zdolnych do przenoszenia broni jądrowej (na co dzień używanych w siłach konwencjonalnych), jak np. rakiety Toczka-U czy bombowce Su-24M (podobne możliwości mają rozmieszczane tam okresowo rakiety Iskander).

Obawy Rosjan oczywiście **nie mogą** być przeszkodą dla rozbudowy systemu obronnego NATO, gdyż w ten sposób umożliwionoby realizację strategicznych celów Moskwy, podziału Sojuszu czy nawet naruszenia suwerenności krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Jednakże stanowią jeden z powodów, dla których należy dążyć do transparentności i utrzymywania kanałów komunikacji (niezależnie od dbałości o własną zdolność obronną), nawet jeżeli Federacja nie postępuje w podobny sposób i pomimo, że podobne postępowanie utrudniają (celowo) zastraszające działania Moskwy.

Rosyjski analityk przyznał przy tym, że Moskwa nie spodziewała się tak zdecydowanej reakcji Unii Europejskiej na agresję wobec Ukrainy, wyrażanej przez przyjęcie sankcji sektorowych. W jego opinii Kreml ma bardzo niskie zdanie o obecnych przywódcach europejskich. Jednocześnie wskazał, że podziały w obszarze euroatlantyckim (np. spełnienie deklaracji Donalda Trumpa dotyczących NATO) są na rękę Rosji.

Widać więc wyraźnie, że w sytuacji zagrożenia ze strony Moskwy szczególne znaczenie ma wykazanie jedności i spójności Zachodu. Wydaje się więc, że decyzja o ustanowieniu bojowej obecności rotacyjnej, która może być zaakceptowana przez wszystkie państwa NATO, może okazać się dobrym rozwiązaniem.

Oczywiście, oprócz tego konieczna jest odbudowa zdolności Sojuszu do działań o dużej intensywności, tak aby NATO było przygotowane do reagowania na wszystkie scenariusze, włącznie z pełnoskalowym atakiem. Skutki cięć budżetowych, wdrażanych w świetle kryzysu gospodarczego, muszą zostać odwrócone, aby odstraszanie – zapewniane przez wysuniętą obecność relatywnie niewielkich, bojowych jednostek Paktu, było w pełni wiarygodne. Wreszcie, należy pamiętać o systemie odstraszania jądrowego Sojuszu, służącym do odstraszania i odpierania ewentualnych ataków prowadzonych za pomocą broni masowego rażenia

Jednocześnie budowa stałych baz, podobnych jak np. w RFN w czasie Zimnej Wojny, jest w obecnej



sytuacji mało realna, nie tylko ze względów politycznych, ale i czysto wojskowych. Siły zbrojne państw europejskich borykają się przecież z problemami strukturalnymi, istnieją trudności z utrzymaniem gotowości istniejących struktur, nie mówiąc już o formowaniu nowych, dużych jednostek i tworzeniu nowych miejsc stacjonowania.

Z kolei Stany Zjednoczone, zaangażowane w wielu obszarach, domagają się od europejskich sojuszników zwiększenia zakresu odpowiedzialności za bezpieczeństwo na kontynencie. Dlatego jest mało realne, aby obecność dużych formacji wojsk USA została ustanowiona na zasadzie bilateralnej, zwłaszcza w kontekście sprzeciwu państw europejskich. System odstraszania musi więc zostać oparty o wysuniętą obecność o charakterze wielonarodowym, siły reagowania NATO, rozbudowane już po szczycie w Walii oraz ogólny potencjał obronny Sojuszu Północnoatlantyckiego. Podjęcie stosownych decyzji w Warszawie będzie warunkiem zapewnienia państwom Europy Środkowo-Wschodniej odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa.